

Rafał Drozdowski  
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza  
Tomasz Szlendak  
Uniwersytet Mikołaja Kopernika

## SOCJOLOGIA WOBEC ZŁOŻONOŚCI WSPÓŁCZESNEGO ŚWIATA<sup>1</sup>

W artykule prezentujemy cztery strategie socjologii wobec społecznej złożoności oraz wobec rozwoju nauk o złożoności. Strategia pierwsza sprowadza się do ogłoszenia przez socjologię własnego bankructwa lub postawienia się w roli skromnego konsorcjanta w ramach transdyscyplinarnych przedsięwzięć badawczych. Strategia druga to podkupienie stylu eksplanacyjnego i kultury metodologicznej nauk o złożoności. Strategia trzecia to zaciąganie u teorii złożoności długu terminologicznego. Strategia czwarta zaś, najtrudniejsza, to rozwijanie własnej, socjologicznej teorii złożoności.

Główne pojęcia: złożoność; teoria złożoności; nauki o złożoności.

### Wprowadzenie

Błyskawicznie rosnąca złożoność społeczeństwa staje się dzisiaj jego najważniejszą, najbardziej „centralną” cechą, która je zarazem najlepiej charakteryzuje i najwięcej o nim mówi. Brzmi to już właściwie jak truizm. Wszyscy to wiemy, wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę, choć rozumiemy złożoność bardzo rozmaicie: **jako nakładanie się na siebie wielu różnych „logik” i „racjonalności”, jako gęstnienie i komplikowanie się relacji społecznych i powiązań międzyinstytucjonalnych, jako nowe sposoby wiązania ze sobą wielu obszarów świata społecznego, o których przyzwyczailiśmy się myśleć jak o autonomicznych, lub jako wielość splecionych ze sobą czynników wpływających na nasze codzienne wybory, z których oddziaływania nawet nie zdajemy sobie sprawy.**

Z drugiej jednak strony wydaje się, że wciąż mamy skłonność zachowywać się – jako socjologowie – tak, jakby niewiele lub zgoła nic się nie zmieniło. Mówiąc innymi słowami, mimo iż przyjęliśmy do wiadomości złożoność, to jednak – jeśli tylko da się – wolimy rozumieć i badać społeczeństwo po staremu.

Po staremu, czyli tak, jakby kategorie analityczne stworzone u progu nowoczesności w zupełności nam wystarczały, jakbyśmy nie potrzebowali nowego języka, który (przynajmniej) próbowałby lepiej oddać zachodzące na naszych oczach zmiany.

---

Rafał Drozdowski: Instytut Socjologii, e-mail: rafal.drozdowski@publicpprofits.pl; Tomasz Szlendak: Instytut Socjologii, e-mail: szlendak@umk.pl

<sup>1</sup> Skondensowana wersja tekstu została zaprezentowana jako wprowadzenie do jednej z sesji plenarnych XV Zjazdu Socjologicznego w Szczecinie, 14 września 2013 roku. Autorzy dziękują recenzentowi „Studiów Socjologicznych” za inspirujące uwagi do tego tekstu.

Po staremu, czyli badając poszczególne instytucje, poszczególne praktyki społeczne, poszczególne sfery porządku zbiorowego z osobna, tak jakby nie były one ze sobą powiązane, jakby na siebie nie oddziaływały, jakby nie były splątane i jednocześnie wplątane w rozmaite sieci. Po staremu, czyli zadowalając się prostymi schematami eksplanacyjnymi, w których jedną zmienną próbuje się wyjaśnić dwoma-trzema innymi, pochodzącymi w dodatku z tego samego poziomu faktów i zjawisk.

Jest jasne, że łatwiej i wygodniej jest badać społeczeństwo w stary sposób. Przemawiają za tym dziesiątki argumentów. Niektóre z nich brzmią zresztą całkiem sensownie: jak choćby ten, że socjologia nie powinna – zbyt pochopnie – porzucać swoich starych przyzwyczajęń teoretycznych oraz że ma ona prawo, wręcz obowiązek, zabiegać o ciągłość własnej tradycji teoretyczno-badawczej. Z drugiej strony, nawet jeśli zgodzimy się z tym, że nie ma zbyt wielu podstaw, aby z szumem ogłaszać kolejny „zwrot teoretyczny” w socjologii i tak otwarte pozostaje pytanie, jak socjologia powinna zareagować na pojawienie się *complexity science*? Otwarte jest również pytanie, jakie *nowe* procesy i mechanizmy skutkują wzrostem złożoności społeczeństwa oraz jak przedstawia się lista *nowych* implikacji rosnącej złożoności porządku zbiorowego. Można oczywiście umniejszać wagę tych pytań, wskazując, że postępujący wzrost złożoności dawno już został dostrzeżony przez socjologię oraz że socjologia właściwie od zawsze poświęcała mu sporo miejsca. To prawda. Ale prawdą jest i to, że intensywność owej rosnącej złożoności świata społecznego (światów społecznych) jest dzisiaj większa niż kiedykolwiek w przeszłości. Nowe wydaje się jeszcze jedno. To mianowicie, że świadomość rosnącej złożoności porządku społecznego staje się coraz bardziej powszechna; doświadczana na różne sposoby i w różnych sferach codzienności złożoność jest intensywnie urefleksyjniana i „udyskursowiana”.

### Nauka o złożoności i nauki ze złożoności

Helga Nowotny, badaczka, dla której z racji pełnionej funkcji<sup>2</sup> pewność dróg, którymi podążają zarówno społeczeństwo, jak i nauka winna być obowiązkiem, jest zdania, że mamy dziś do czynienia z dwoma zachodzącymi równocześnie procesami: dynamicznie rosnącą złożonością społeczeństwa i gwałtownym rozwojem otwartych systemów produkcji wiedzy, przy czym w jednym i w drugim obszarze rośnie niepewność. Nielinearność to cecha niemal wszystkich dzisiejszych zjawisk i procesów, a tuż za nielinearnością bieży nieprzewidywalność. Szczyt nowoczesności, zdaniem Nowotny, kiedy to oczywiste były wiara w planowanie (w społeczeństwie) i wiara w przewidywalność (w nauce), dawno mamy za sobą.

Terminem najbliższym opisującym stan współczesnych społeczeństw jest zatem złożoność. „Złożoność wskazuje na coś, co pozostaje [...] poza naszą zdolnością rozumienia i kontroli, aczkolwiek zakładamy, że jest gęsta, uporządkowana i ustrukturyzowana na sposób, którego jak dotąd nie zdołaliśmy pojąć” (Nowotny 2005:

<sup>2</sup> Nowotny jest szefową European Research Council (ERC), czołowej europejskiej instytucji finansującej w formie grantów badania naukowe.

15). Chaos nie jest stanem anarchicznej przypadkowości, tylko uporządkowanym nieporządkiem (zob. Urry 2005: 8). Zdaniem licznych już myślicieli i badaczy pracujących w obszarze studiów nad złożonością (w takich dyscyplinach jak biologia, ekologia, fizyka, fizyka społeczna), to uporządkowanie i strukturę układy złożone zawdzięczają samoorganizacji. Interesuje ich samoorganizacja złożonych układów biospołecznych (ptasich stad, ławic ryb, kolonii mrówek, systemów obronnych organizmów) i bio-techno-społecznych (miejskich sieci komunikacyjnych, rynków finansowych) – zorganizowanych, funkcjonujących i adaptujących się do swoich środowisk bez udziału planisty i organizatora.

Złożoność ukrywa się w nauce pod rozmaitymi terminami – kryje się za *chaosem*, *nielinearnością*, *systemami dynamicznymi* i *strukturami rozproszonymi*. Złożoność, jak widać, to nie to samo co skomplikowanie (zob. Urry 2005: 3). Systemy złożone nie tylko bowiem są skomplikowane, ale mają też zdolność adaptowania się w nowych warunkach środowiskowych i zdolność do ewoluowania. Zjawiska skomplikowane da się wyjaśnić za pomocą odwołania się do charakterystyk ich części albo prostych procesów rządzących tymi częściami i ich wzajemnymi interferencjami. Systemów złożonych natomiast w ten sposób wyjaśnić się nie da. Dlatego centralną dla złożoności ideą jest *emergencja*, specyficznie jednak, po nowemu rozumiana. Już nie jest bowiem wyłącznie tak, że całość w życiu społecznym nie daje się sprowadzić do sumy części. Jest raczej tak, że efekty systemowe często bywają najzupełniej odmienne od cech i sposobów działania części tego systemu (por. Urry 2005: 5). Jakkolwiek rosnąca złożoność wcale nie jest w naturze rodzajem „ewolucyjnego wymogu” czy „ewolucyjnej konieczności” (zob. Maynard Smith i Szathmáry 2010), Jablonka i Lamb (2006) wskazują na jej potęgowanie się z każdym „skokiem” ewolucyjnym na poziomach genetycznym, epigenetycznym, behawioralnym i symbolicznym. Poziom złożoności ludzkich społeczeństw zdolnych do komunikacji symbolicznej jest najwyższy, nie można jednak wyjaśniać zjawisk tu zachodzących za pomocą redukcji, odwołując się do faktu, że społeczeństwa składają się z ludzi. Nie można tłumaczyć stanów złożonych na poziomie wielomilionowych układów społecznych poprzez odwołanie się do ewolucyjnych cech ludzi jako organizmów. To prawda, społeczeństwa składają się z jednostek, jednostki z komórek, w komórkach zaś tkwi zapis genetyczny, jednak każdy z tych złożonych poziomów cechuje emergencja. Współczesne społeczeństwa zaś cechuje najwyższy poziom złożoności za sprawą złożoności rosnącej w obrębie systemu symboliczno-technologicznego, na który składają się język, komunikacja, nauka i technika. A ponieważ złożoność ta z upływem czasu rośnie, desperacko staramy się ją zredukować po to, byśmy mogli ją opisać i zrozumieć niezamierzone efekty systemu, który sami zbudowaliśmy (Notny 2005: 18–19).

Wydaje się, że idea złożoności nie jest specjalnie trudna na poziomie konceptualizacji, staje się jednak arcytrudna na poziomie metodologii, prowadzenia badań i przewidywania ruchów studiowanych obiektów. Bo czy w sytuacji symultaniczności i nielinearności ruchów obiektów w układach złożonych da się przewidzieć to, co nieprzewidywalne? Niektórzy (zob. Perrow 1999) sugerują wręcz, że w obliczu poziomu złożoności systemów technospołecznych wypadki są „zwyyczajne”,

a konsekwencje tych wypadków rozprzestrzeniają się szybko, chaotycznie i nieodwracalnie. Nie istnieje już coś takiego jak „naturalna równowaga” w samej naturze (zob. Budiansky 1995, por. Prigogine 1993), a co dopiero w wybitnie złożonych systemach społecznych. Stanem normalnym społeczeństw jest zmiana za sprawą „normalnych wypadków”, po których następują momenty pokatastroficznego lizania ran (por. Urry 2005: 6–7). Systemy społeczne nie działają już tak, jak widzieli je kilkadziesiąt lat temu funkcjonałści, choćby dlatego, że nie są już od siebie odseparowane. Wszystko jest dziś ze sobą połączone – faktycznie nie ma granic. Wirusy, narzędzia, ludzie, idee – wszystko to dzieje się i działa naraz w środowisku, w którym czas został zredukowany, a przestrzeń została otwarta. Wszystko to powoduje, że żaden system społeczny nie utrzyma się dłużej w stanie equilibrium. Systemy społeczne dysponują obecnie narzędziami, dzięki którym mogą błyskawicznie przechodzić od apatii do działania, stąd taka trudność przewidzenia zjawisk, takich jak choćby protesty w sprawie ACTA w Polsce. W tym konkretnym wydarzeniu jak na dłoni widać także inną podstawową dla systemów złożonych cechę – zmieniają się one bowiem w sposób nieprzewidywalny za sprawą banalnego zda się wydarzenia, w tym wypadku decyzji jednego z wiceministrów, wykluczającej z konsultacji umowy ACTA jedną ze stron, użytkowników kultury w Sieci.

Rośnie zatem złożoność systemów abstrakcyjnych, w obrębie których poruszają się i funkcjonują ludzie. Staje się wręcz hiperzłożonością. Relacje między zmiennymi przestały być linearne, a taką właśnie linearność zakłada się na przykład w standardowych socjologicznych studiach ilościowych. W obliczu takiej społecznej proliferacji konieczna staje się „kombinatoryka socjologiczna”. Łączenie perspektyw systemowej i procesualnej staje się nieodzowne, nie jest już domeną nielicznych (acz wpływowych, jak Anthony Giddens) myślicieli starających się, w sposób nie do końca udany (zob. Sojak 2004), połączyć zwalczające się do tej pory socjologiczne paradygmaty. Do rozwoju studiów nad złożonością w socjologii przyczynił się zanik rozróżnienia na to, co biologiczne, techniczne i społeczne, zapoczątkowany przez studia w obrębie *Actor-Network-Theory*. Procesy społeczne można analizować dziś w zupełnym oderwaniu od cech jednostek, a nawet od kształtujących te procesy – wedle tradycyjnej socjologii – norm, wartości, kultury. Niestety – niestety dla socjologii – w analizie układów złożonych triumfy święci dziś raczej fizyka społeczna (zob. Ball 2011), lepiej radząca sobie z opisem i wyjaśnianiem świata, w którym drobne zdarzenia mogą generować poważne zmiany, czego doskonałą egzemplifikacją jest krach na amerykańskim rynku kredytów hipotecznych, który spowodował głęboki kryzys całych systemów finansowych, np. strefy euro. Próby skonceptualizowania takiego świata i takich zjawisk społecznych pojawiają się poza socjologią. Jednym z udanych, a przynajmniej uwodzących w obszarze nauk społecznych, sposobów na teoretyczną redukcję złożoności jest koncepcja publicysty Malcolma Gladwella (2005). Wszelkie „trendy” (choćby opisywana przez Gladwella moda na buty firmy obuwniczej mającej wcześniej minimalny udział w rynku) to epidemie społeczne, które dzieją się dzięki zaraźliwości rzeczy czy idei, rozprzestrzeniają się w postępie geometrycznym i mają swój punkt przelomowy, po którym wręcz wybu-

chają. Wystarczy wiedzieć, co – jaki przedmiot, idea, dzieło sztuki – cechuje się wyjątkową zaraźliwością, zidentyfikować/zatrudnić bohaterów ułatwiających trendom rozchodzenie się i ustalić cechy środowiska, w którym może dojść do społecznej epidemii, żeby ją skutecznie przewidzieć albo wywołać. Oczywiście, ani intencjonalne wywołanie trendu wedle Gladwellovskiej recepty, ani przewidzenie trendów przyszłości nie jest tak proste, choćby z uwagi na nielinearność wydarzeń w społecznych systemach złożonych. Nawet gdy ustawimy „przełączniki” w podobny sposób, to efekty mogą być inne. Te same idee czy rzeczy, promowane i użytkowane przez tych samych trendsetterów w tym samym środowisku, wcale nie muszą się rozejść, ani błyskawicznie, ani szeroko. Próby koncepcyjne typu Gladwellovskiego próbuje się jednak czynić w imię sygnalizowanej przez Helgę Nowotny potrzeby redukcji złożoności świata społecznego, z którą trudno żyć zarówno uczonym, jak i – po prostu – ludziom.

### Socjologia wobec teorii złożoności – cztery możliwe strategie

Warto zatem rozmawiać dziś o systemach złożonych i o całej teorii złożoności, ponieważ rozmowa ta jest dzisiaj – tak naprawdę – rozmową o zmieniającym się statusie socjologii i o tym, co ją czeka w nadchodzących latach. Jest to rozmowa o miejscu socjologii we współczesnym „naukowym podziale pracy”, zatem – o jej relacjach z innymi dyscyplinami naukowymi (również tymi z obszaru nauk ścisłych i nauk przyrodniczych). Jest to też rozmowa o wszystkich słabych i mocnych stronach socjologii, o czekających ją w najbliższym czasie wyzwaniach teoretyczno-metodologicznych, o jej aporiach oraz o niezliczonych „sprawach do załatwienia”, jakie ma ona z samą sobą. Należy się bowiem zasadnie obawiać, że wygrają z nami dyscypliny redukujące (ale tylko pozornie) złożoność do kąsków, które przełknąć potrafią i laicy, i politycy. Na razie wygląda na to, że – w zalewającym nas morzu złożoności – wygrywa przede wszystkim fizyka społeczna, a w ślad za nią podążają psychologia i ekonomia.

Ujmując rzecz w dużym uproszczeniu, wydaje się, że reakcja socjologii na pojawienie się *teorii złożoności* może być czteroraka.

Po pierwsze, wyobrażamy sobie, że możliwe (choć mało prawdopodobne) jest to, iż socjologia – w obliczu rosnących wpływów teorii złożoności prezentującej się chętnie jako *nowa królowa nauk* lub wręcz jako nowy wspólny mianownik dla poszczególnych dyscyplin naukowych uznających się wciąż za autonomiczne – zacznie powoli przymierzać się do *ogłoszenia własnego bankructwa*. Lub, że – pozostając przy terminologii ekonomicznej – zacznie ona (co wychodzi prawie na to samo) rozglądać się za rolą skromnego konsorcjanta bądź jeszcze skromniejszego „podwykonawcy”, który będzie próbował umościć sobie miejsce w rozmaitych inter- i transdyscyplinarnych przedsięwzięciach badawczych (zadowolając się jednak zawsze – w ostatecznym rozrachunku – *przydzielonymi* i dość *poślednimi* zadaniami).

Po drugie, socjologia może „kupić” teorię złożoności, ale tylko częściowo – kupując tak naprawdę jedynie jej „styl eksplanacyjny”, jej „kulturę metodologiczną”, jej „skrzynkę narzędzi analityczno-obliczeniowych” (lub jej część), jej „modele

modelowania” – po to, by wszystkie te zakupy wykorzystać następnie do własnych celów.

Po trzecie, socjologia może poprzestać wyłącznie na długach terminologicznych zaciąganych u teorii złożoności. Mówiąc innymi słowy – może zadowolić się jej słownictwem, jej terminologią, uznając ją jednak jedynie za zbiór nowych, potencjalnie atrakcyjnych metafor. Takie terminy jak *układy otwarte*, *układy nieliniowe*, *systemy 'multiagenturalne'* czy wreszcie robiąca (znów) zawrotną karierę *emergencja* brzmią bowiem bardzo dobrze. Wpadają w ucho, zapadają w pamięć; aż prosi się zatem, aby włączyć je do słownika mainstreamowej socjologii. Nigdzie nie jest jednak powiedziane (a już na pewno nie w gronie socjologów), że trzeba te terminy ściśle rozumieć. Można je przecież uznać za jeszcze jeden zbiór *pojęć uwrażliwiających* – i robić z nimi dalej, co się komu żywnie podoba. Można je potraktować jako pojemne, więc i wygodne metonimie, które będą następnie odmieniane przez wszystkie przypadki, choć z bardzo różnych, nieporównywalnych z sobą powodów i w imię różnych racji teoretycznych. Można je wreszcie rozumieć „liberalnie” i „nieortodoksyjnie”, naginając ich pierwotnie ustalone znaczenia do z dawna ustalonych standardów teoretyczno-metodologicznych socjologii.

Po czwarte – można sobie także wyobrazić, że socjologowie postanowią rozwijać swoją własną, *par excellence* socjologiczną teorię złożoności. Inspirując się nie tyle fizykami, biologami czy np. klimatologami (i pracującymi na ich rzecz statystykami/„obliczeniowcami”), co np. metaforą *klęcza* wymyśloną przez Gilles’a Deleuze’a i Feliksa Gauttarię, metaforą *systemu komórkowego* zaproponowaną nie tak dawno temu przez Arjuna Appaduraję, bądź – jeśli chcielibyśmy pozostawać bliżej „socjologicznego domu” – koncepcjami takich choćby autorów jak Manuel Castells, Barry Wellman, Albert-László Barabási czy Bruno Latour. Owa, jak to określiliśmy, *par excellence* socjologiczna teoria złożoności byłaby więc sposobem unowocześniania, może nawet odnawiania socjologii, lecz opartej na jej własnych czy współwłasnych (niezbyt ładnie mówiąc) zasobach teoretycznych.

### Doświadczenia ze złożonością i doświadczanie złożoności

Każde zjawisko społeczne, każda cecha porządku społecznego powinna interesować socjologa niejako potrójnie. Po pierwsze, co oczywiste, winniśmy starać się ją jak najlepiej opisać. Po drugie – winniśmy starać się zidentyfikować jej przyczyny. Po trzecie, winniśmy dopytywać się o jej skutki. Nie inaczej jest ze złożonością. Problem w tym jednak, że (przynajmniej) w przypadku złożoności ta ostatnia naukowa powinność udaje nam się najsłabiej. Tymczasem zaś to właśnie konsekwencje złożoności, indywidualne i zbiorowe, „prywatne” i instytucjonalne reakcje na złożoność powinny nas dzisiaj interesować najbardziej. Dlaczego? Choćby dlatego, że mówią nam one bardzo dużo o tym, w jaki sposób złożoność jest dzisiaj urefleksyjniana i przy okazji – oswojana.

Zdaniem Marka Krajewskiego, złożoność (przynajmniej w tym kształcie i w tej intensywności, w jakiej jej doświadczamy obecnie) jawi się jednostkom jako zjawisko, które „jednocześnie fascynuje i przeraża” (zob. tekst umieszczony w niniej-

szym tomie „Studiów Socjologicznych”). To niewątpliwie prawda. Można by jednak powiedzieć również, że złożoność postrzegana jest dziś przez większość aktorów społecznych – po prostu – jako *problem, który wymaga jakiegoś rozwiązania*. Co jest o tyle paradoksalne, że sama złożoność, sam fakt jej istnienia toruje drogę swoiście defetystycznej niewierze w rozwiązywalność czegokolwiek – bo nieliniowość, bo nieprzewidywalność, bo chaos, bo emergencja itp. Chyba też jednak większa ich część odczuwa raczej strach przed złożonością, niż wita ją z nadziejami. Doświadczenie złożoności (i doświadczenia ze złożonością) naruszają bowiem większość społecznie i kulturowo utrwalonych wyobrażeń na temat władzy, wpływu, sprawstwa, kontroli itp. Podkopują zarówno resztki wiary w realizowalność politycznych, ekonomicznych i społecznych obietnic złożonych przed laty (i wciąż od czasu do czasu ponawianych) pod hasłem nowoczesności, jak i dopiero rodzącą się wiarę w *ponowoczesne społeczeństwo projektów*, którego członkowie uczą się realizować swoje cele i aspiracje poprzez uczestnictwo w najrozmaitszych mikro- i miniprojektach łączących w sobie ideę biurokratyczno-administracyjnego nadzoru nad wszelkimi oddolnymi aktywnościami z zamysłem ich pobudzania i wspierania<sup>3</sup>.

<sup>3</sup> Słowo „projekt” robi dziś błyskotliwą karierę. Poza zjawiskami i procesami rezerwowanymi dotychczas dla tego pojęcia, dzisiaj określa się nim także rozmaite przedsięwzięcia społeczne, edukacyjne, badawcze czy artystyczne, finansowane ze środków publicznych. Warto zauważyć, że w hasło „projekt” wszytych jest wiele ukrytych założeń, które można traktować jako odbicie swoiście restrykcyjnej i dyscyplinującej „filozofii zarządzania”. Projektem jest zatem raczej coś jednorazowego. Z projektu można i należy się wycofać, jeśli jego późniejsza ewaluacja wykaże, iż nie spełnił on pokładanych w nim nadziei. Projekt jest zawsze tylko swego rodzaju próbą generalną, przymiarką. Projekt jest zawsze rozpisany temporalnie, ma swój ściśle określony początek i równie ściśle określoną datę zamknięcia, po której następuje jego podsumowanie, rozliczenie i ocena. Trudno nie dostrzec faktu, że dążenie do „zapakowania” wielu inicjatyw w formułę projektu niesie ze sobą liczne ryzyka. Bodaj najważniejsze z nich to permanentna niepewność, zarówno wykonawców, operatorów projektów, ale też ich nominalnych beneficjentów. Jeszcze inną wadą projektów staje się faworyzowanie działań, które dają efekty łatwo policzalne oraz dające się osiągnąć w krótkiej perspektywie. Z drugiej strony, dotowane z pieniędzy publicznych projekty mimo wszystko aktywizują „stronę społeczną”, zagęszczają stare relacje społeczne i generują nowe. Ponadto „uczestnictwo w projekcie”, niezależnie od tego, jak wiele niosłoby z sobą administracyjno-biurokratycznych uciążliwości, jawi się dzisiaj coraz częściej jako praktycznie jedyna możliwość urzeczywistnienia wielu indywidualnych i zbiorowych aspiracji – zwłaszcza oczywiście tych, które oparte są na wartościach postmaterialistycznych w Inglehartowskim rozumieniu. Inna sprawa, że pod płaszczykiem tego rodzaju aspiracji ukryć można zwyczajną chęć „uwłaszczenia się” za pomocą konstruowania projektów, w które nierazdo wszyte są założone środki na uruchomienie kolejnych projektów. I tak się może toczyć projektowe *perpetuum mobile*, w którym żyją/pracują wcale liczne jednostki, skutecznie operujące konieczną biurokratyczną nowomową. Bywa niestety, że to nie treść projektu jest ważna, dowolnie „postmaterialistyczna” i „służąca ważkim społecznym celom”, ale jego forma, a konkretnie umiejętnie wpisane się w tok i „logikę” biurokratycznego myślenia i działania dysponentów środków. Ta „logika” i ten tok myślenia urzędników decydujących o przyznawaniu środków na projekty wymuszają po stronie biorców środków specyficzne strategie adaptacyjne. Dla przykładu, w trakcie pisania wniosków projektowych wnioskodawcy często natrafiają na „warunki” i „tabelki”, które arcytrudno wypełnić, bo nie sposób zrozumieć intencji tych, którzy te warunki określali. Dla przykładu, w wypadku jednego z konkursów w obszarze działalności kulturalnej w województwie warmińsko-mazurskim trzeba było określić przyczyny i skutki „potrzeby” (nie wiadomo było jakiej...). Zdaniem wnioskodawców

Pierwszym i chyba najbardziej spodziewanym sposobem reagowania na zjawisko rosnącej złożoności, zgadzamy się tu z Nowotny, są rozmaite dążenia do jej redukcji. Za takie dążenia skłonni byłibyśmy uznać zarówno najróżniejsze nowe fundamentalizmy polityczno-kulturowe, jak i odradzający się popyt na wyjaśnienia odwołujące się do figury „spisku elit” (politycznych, finansowych, celebryckich), zarówno renesans rozmaitych procedur idealizacyjnych w nauce, jak i np. widoczny wzrost liczby nowych narzędzi informatycznych, które obiecują, że zadziałają jak filtry bądź „cedzaki”, zarówno rozmaite polityki próbujące forsować „łatwe i samonarzucające się przez zdrowy rozsądek rozwiązania”<sup>4</sup>, jak i usilne próby „zarządzania przez upraszczanie” (struktur organizacyjnych, ścieżek stanowienia prawa, procesów biznesowych, sieci kooperacji itp.).

Po drugie, sądzimy, że złożoność utożsamiana dziś coraz częściej (nie zawsze słusznie) z *nadmiarem* toruje drogę rozmaitym *politykom optimum* (oburzonym wszelką „nadprodukcją” i usilnie starającym się odpowiedzieć na pytanie, *ile to jest ‘w sam raz’?*)<sup>5</sup>. Kłopot w tym, że nie da się równocześnie marzyć o optimum oraz o „innovacyjnej gospodarce” lub „kreatywnym społeczeństwie”. Jakkolwiek przekornie by to nie zabrzmiało, rozwój, który ma opierać się na innowacjach (technologicznych, społecznych, kulturowych) po prostu wymaga nadmiaru i niesie z sobą potężne pokłady marnotrawstwa.

Po trzecie, świadomość rosnącej złożoności porządku społecznego wyzwala i takie sposoby myślenia oraz takie strategie działania, które skłonne są szukać w owej złożoności swoistego usprawiedliwienia i osłony. Innymi słowy mówiąc, złożoność (i nieuchronnie towarzysząca jej emergencja – w praktyce, całkowita nieprzewidywalność ostatecznych rezultatów podjętych działań) jawi się coraz częściej jako alibi dla projektów i przedsięwzięć, które niejako z góry pomyślane zostały jako „hazardowe”. Jeśli się powiedą, cała chwała za ich powodzenie przypadnie tym, którzy je zainicjowali i którzy je sygnowali. Jeśli nie – całą winę za ich fiasko będzie można zrzucić na coraz bardziej *złożone* międzyinstytucjonalne i międzyjednostkowe relacje. Zaczynamy mieć zatem do czynienia ze specyficzną kategorią beneficjentów złożoności, którzy z jednej strony liczą na to, że emergencja okaże się dla nich „szczęśliwym kasynem”, z drugiej zaś – na wypadek, gdyby tak się nie stało – błyskawicznie uczą się usprawiedliwiać złożonością wszelkie

---

realizujących projekty, np. przedstawiciele podmiotów trzeciego sektora, są to problemy wynikające z niedostatków edukacyjnych urzędników, którzy przypadkiem użyją jakichś słów, których znaczenia nie znają albo poprzestawiają szyk w zdaniu, co nie powoduje bynajmniej niezwracania uwagi na niewypełnione przez wnioskodawców pola w trakcie oceniania wniosków (zob. Szlendak 2013b). Przeciwnie, urzędnicy kurczowo trzymają się największych absurdów biurokratycznych, których sami bywają „przyczynami i skutkami” i które są ich „potrzebą”. W ten sposób logika działania projektowego do spółki z niekompetencją urzędniczą tworzą projektowy subświat, projektowy język, projektowe kompetencje i projektową pracę. Do tego, w tym projektowym subświecie „łatwopoliczalność” i „łatwo-rozliczalność” projektów nierzadko prowadzą do pozorowania działań. Jako żywo przypomina to znaną ludziom pamiętającym PRL grę z minionym systemem.

<sup>4</sup> Przykładem może być tu naiwna akcja rządu Donalda Tuska skierowana przeciwko sklepom z dopalaczami.

<sup>5</sup> Zob. Drozdowski 2013, Sojak 2013 i Szlendak 2013a.



epizody utraty kontroli, wszelkie „nieoczekiwane komplikacje” i wszelkie przejawy „synergii odwrotnej”.

### **Złożoność, strach, szansa dla socjologii**

Można chyba zaryzykować stwierdzenie, że socjologia zrodziła się (również) ze strachu przed gwałtownymi zmianami, jakie niosła ze sobą pierwsza fala nowoczesności. Socjologia miała te zmiany wyjaśniać, zaś wyjaśniając je – oswajać. Dziś znaleźliśmy się wszyscy w trochę podobnej sytuacji. Rosnąca złożoność świata społecznego też wzbudza strach, a przynajmniej dezorientuje. Mamy więc znów strach, niewiedzę, dezorientację. I wszystko to wynika z rosnącej złożoności światów społecznych oraz z nieumiejętności nawigowania po tej złożoności.

Paradoksalnie, jest to jednak dla socjologii szansa. Socjologia znów może stać się ekstrapotrzebna. Nie wystarczy już jednak samo oswajanie z *nowym*. Zapewne też *objaśnianie* obrazów świata społecznego przez ich *upraszczanie* nie jest już tym, czego oczekuje od nas, socjologów ‘strona społeczna’. Uporczywe powtarzanie hasła, że „świat jest w gruncie rzeczy prosty”, nie zaprowadzi nas zbyt daleko. Pokusa wszelkiego redukcjonizmu, skądinąd zawsze obecna w socjologii, wydaje się więc dziś szczególnie dla niej niebezpieczna.

Jak w takim razie powinna się zmieniać socjologia? Wydaje się nam, że socjologia powinna – bardziej zdecydowanie, niż czyni to dotąd – podjąć się roli projektanta nowych instytucji pomagających jednostkom w miarę bezpiecznie nawigować w złożonym świecie lub jeszcze lepiej – pomagających im czerpać ze złożoności korzyści. Powinna też konsekwentnie(j) odsłaniać charakter i zakres sprawstwa wszelkich aktorów-sterników, także tych nieludzkich. Powinna mapować (skądinąd coraz bardziej dynamiczne) relacje i powiązania między poszczególnymi grupami aktorów – choćby po to, byśmy wszyscy lepiej zdawali sobie sprawę z tego, od czego i od kogo chcemy pozostawać zależni (lub od czego i od kogo chcemy się uwalniać). Powinna wreszcie wspierać wszelkie przejawy aktywności i solidarności społecznej. Wydają się być one najlepszą odpowiedzią na pokusę apatii opartą na przeświadczeniu, iż w złożonym świecie żaden projekt, żaden „scenariusz naprawczy”, żadna reforma – ani ta z kategorii tych największych, ani ta, która przedstawia siebie jako „kosmetyczną zmianę” – nie ma szansy się udać.

### **Co warto? Czego nie warto?**

Raz jeszcze chcemy powtórzyć, że dalecy jesteśmy od nawoływania do teoretyczno-metodologicznego rewoltowania socjologii, którego (wystarczającym) uzasadnieniem miałyby być wzrastająca złożoność świata społecznego. Trudno nie zauważyć jednak, że nawet ostrożne i stonowane apele o to, by lepiej dostosować socjologię, jej skrzynkę narzędziową i jej aparat pojęciowy do bardziej efektywnego badania *złożonego społeczeństwa* napotyka ją na opór.

Oczywiście, najłatwiej bagatelizować znaczenie złożoności (i przy okazji – kwestionować konieczność odnowienia socjologii – by ta lepiej radziła sobie z badaniem

wszelkich systemów złożonych) utrzymując, że fenomen złożoności dawno już został dostrzeżony i opisany przez socjologów. Stosunkowo więc łatwo atakować *socjologię złożoności* (jako *pozorną* tylko nowość), np. z perspektywy neoklasycyzmu socjologicznego lub z perspektywy socjologii socjologii. Pierwszy ma pełne zaufanie do fundamentów teoretycznych socjologii i znacznie mniejsze do tego, co przez kolejne dziesięciolecia (zwłaszcza ostatnie) starano się na nich zbudować. Najbardziej zagorzali zwolennicy neoklasycyzmu socjologicznego powiedzieliby zresztą zapewne, że głównym problemem socjologii zawsze było (i jest nadal) nie tyle nawet to, iż na jej fundamentach teoretycznych nie budowano ani wystarczająco solidnie, ani wystarczająco ciekawie, lecz to, że właściwie wcale z nich nie skorzystano, że ciągle próbowano – z uporem godnym lepszej sprawy – budować gdzieś obok. Z kolei swoista „archeologia wiedzy socjologicznej” rozwijana w ramach socjologii socjologii rodzi się – w znacznym stopniu – z brak zaufania do werdyktów instytucjonalizującej się i zinstytucjonalizowanej socjologii, której wielokrotnie w przeszłości zdarzało się nie włączać do głównego nurtu teorii socjologicznej (bądź z niego szybko i skutecznie wyłączać) najrozmaitsze, potencjalnie antyestablishmentowe i antysystemowe ujęcia teoretyczne oraz propozycje terminologiczne<sup>6</sup>.

Warto, ma się rozumieć, wsłuchiwać się uważnie w głosy, które pomagają osądzić socjologię zajmującą się złożonością na twardych teoretycznych podstawach – zwłaszcza jeśli towarzyszą temu wysiłki mające na celu naukową „rewitalizację” koncepcji i ujęć, które z takich bądź innych powodów pozostawały przez całe dziesięciolecia na marginesach socjologii. Z drugiej strony, usilne wskazywanie, iż *socjologia złożoności* jest tylko kolejnym przykładem przysłowiowego wyważania drzwi dawno już otwartych, może być również przykrywką dla swoistego konserwatyzmu teoretycznego, który tak naprawdę traktuje tradycję socjologiczną dość instrumentalnie – wykorzystując ją do dyskredytowania nowej i najnowszej socjologii – zarówno w warstwie jej słownika, jak i w warstwie jej wyborów dotyczących problematyki badawczej.

### Literatura

- Ball, Philip. 2011. *2011 and all that. The case for considering society as a complex system*. [http://www.philipball.co.uk/images/stories/docs/pdf/2011\\_talk.pdf](http://www.philipball.co.uk/images/stories/docs/pdf/2011_talk.pdf) [dostęp 4 listopada 2013].
- Budiansky, Stephen. 1995. *Nature's Keepers. The New Science of Nature Management*. London: Weinfeld and Nicolson.
- Drozdzowski, Rafał. 2013. *Obrazów nigdy dosyć – pod warunkiem, że nie służą jedynie do oglądania*. „Kultura Współczesna” nr 1: 37–44.
- Gladwell, Malcolm. 2005. *Punkt przełomowy. O małych przyczynach wielkich zmian*. Przeł. Grażyna Górka. Kraków: Znak.
- Jablonka, Eva, Marion J. Lamb. 2006. *Evolution in Four Dimensions: Genetic, Epigenetic, Behavioral, and Symbolic Variation in the History of Life*. Cambridge, MA: The MIT Press.

<sup>6</sup> Najlepszymi przykładami socjologów-pechowców, których dorobek teoretyczny przez długie lata funkcjonował – w najlepszym razie – na obrzeżach socjologii mainstreamowej są dzisiaj Georg Simmel i Norbert Elias, główni bohaterowie analizy Marty Bucholc (zob. tekst umieszczony w niniejszym tomie „Studiów Socjologicznych”).

- Maynard, Smith John i Eörs Szathmáry. 2010 (reprint). *The Major Transitions in Evolution*. Oxford: Oxford University Press.
- Nowotny, Helga. 2005. *The Increase of Complexity and its Reduction. Emergent Interfaces between the Natural Sciences, Humanities and Social Sciences*. „Theory, Culture & Society” tom 22: 15–31.
- Perrow, Charles. 1999. *Normal Accidents. Living with High-Risk Technologies*. Princeton: Princeton University Press.
- Prigogine, Ilya. 1993. *The End of Certainty. Time, Chaos and the New Laws of Nature*. New York: The Free Press.
- Sojak, Radosław. 2004. *Paradoks antropologiczny. Socjologia wiedzy jako perspektywa ogólnej teorii społeczeństwa*. Wrocław: Monografie FNP.
- Sojak, Radosław. 2013. *Strach przed różnicą. O niedomiarze sensu w kulturze nadmiaru*. „Kultura Współczesna” nr 1: 152–165.
- Szlendak, Tomasz. 2013a. *Kultura nadmiaru w czasach niedomiaru*. „Kultura Współczesna” nr 1: 7–26.
- Szlendak, Tomasz. 2013b. *Jak uniknąć samotnej gry w kręgę w obszarze kultury? Analiza jakościowa*. Elbląskie Towarzystwo Naukowe/Instytut Socjologii UMK, niepublikowany raport z badań.
- Urry, John. 2005. *The Complexity Turn*. „Theory, Culture & Society” tom 22: 1–14.

## Sociology and the Complexity of the Modern World

### Summary

The paper presents four strategies that sociology employs in the face of social complexity and the development of complexity science. The first strategy comes down to announcing bankruptcy on the part of the discipline or playing the role of a minor consortium member in transdisciplinary research projects within complexity science. The second strategy is 'buying' the explanatory style and methodological culture of complexity science. The third one is becoming indebted to complexity theory terminology. The fourth strategy, the most difficult one, is to develop its own, distinct sociological theory of complexity.

Key words: complexity; complexity theory; complexity science.